Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 22 września 1905. Nr 254

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencyi Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa). Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 1 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Niemcy i Turcy.

W świecie muzułmańskim fanatyzm od lat ośmiu rośnie. Jest to faktem powszechnie stwierdzonym. Rośnie od brzegów Afryki zachodniej w Marokko, aż po wschodnie krańce archipelagu Malajskiego. Francya, Anglia, Holandya, których kolonie posiadają miliony mahometan, z wielkiem zaniepokojeniem śledzą ów wzrost fanatyzmu wszechmahometańskiego.

Gdzie tkwi źródło tego objawu?

Przedewszystkiem w zwycięstwie Turcyi nad Grecyą podczas wojny w 1897 r. Wygrane bitwy pod wąwozem Meluna, pod Raweni pod Nezeros i pod górą Anatypsis, dalej zwycięstwo pod Tyrnavos w d. 23 kwietnia, gdzie Grecy uciekli w popłochu, zwycięstwo pod Pharsalos dn. 5 maja, zwycięstwo pod Domokos d. 17 maja, zawieszenie broni w d. 18 maja na warunkach niekorzystnych dla Grecyi, wreszcie pokój w Konstantynopolu d. 4 grudnia 1897 r., jeszcze bardziej upokarzający miłość własną Grecyi, wszystko to napełniło dumą mahometan.

Od tej pory sułtan z pomocą agentów agituje w całym świecie muzułmańskim. Ta agitacya jest drugiem źródłem rosnącego fanatyzmu mahometan. Sułtan łoży na nią sumy olbrzymie i nie szczędzi nakładu dużego osobistej energii. Misye sułtańskie wyznaniowe uwijają się po całej Azyi i Afryce. Wszędzie pod pozorem religijnym nawiązują stosunki polityczne. Wynikiem tych ostatnich jest rosnąca pewność siebie mahometan.

Do tych dwóch czynników przybywa trzeci, bardzo ważny: popieranie mahometan przez Niemców i przez Rzeszę Niemiecką. Wilhelm II nie zaniedbuje niczego, by dowieść Mahometanom, iż jest ich przyjacielem i zwolennikiem. Rzesza Niemiecka w sporze grecko-tureckim stanęła oficyalnie i z całym naciskiem po stronie Turcyi. Dla Niemiec są w tym wypadku dwie okoliczności czynnikiem rozstrzygającym. Przyjaźń z Turcyą pozwala im coraz skuteczniej wyzyskiwać to państwo pod względem gospodarczym. Koleje, kopalnie, wszelkie skarby naturalne Turcyi coraz liczniej przechodzą w ręce Niemców Mnóstwo urzędników i oficerów narodowości niemieckiej znajduje dobry kawałek chleba w służbie tureckiej. A w przyszłości, gdyby miało przyjść do zatargu z Anglią, sułtan — jak w Berlinie liczą — podburzyłby mahometan Indyi przeciwko Anglikom. Dlatego w interesie Niemiec leży podsycanie ruchu wszechmuzułmańskiego jako sprzymierzeńca prądów wszechniemieckich.

Z tem przymierzem wszechniemiecko muzułmańskiem musi się dziś Europa liczyć. Zadanie ciosu Turcyi byłoby osłabieniem Niemiec. Znany publicysta niemiecki M x Harden słusznie pisze w „Zukunft", iż Anglia nie będzie się sprzeciwiała obsadzeniu Konstantynopola przez Rosyę. Na takiem obsadzeniu straciłyby tylko Niemcy.

Profesor dr Juliusz Nowak o cholerze.

Wtorkowa „Neue Freie Presse" przynosiła artykuł profesora wszechnicy krakowskiej, dra Juliusza Nowaka o zwalczaniu cholery. Przyznaje on słuszność zdaniu prof. Paltaufa, że ważnym orężem w zwalczaniu cholery są stałe i latające instytucy tudzież laboratorya bakteryologiczne. Tymczasem istniejące na uniwersytetach austryackich instytuty bakteryologiczne mają przeważnie złe pomieszczenie, nie mają dostatecznej liczby pracowników, fachowo przygotowanych, mają zbyt nieliczny personel służących. Brak tym instytu-

39) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Jerzemu Wibra mąciła spokój, odbierała mu harmonię i równowagę duchową — owa nieszczesna legenda o jego dziedzictwie Nie buziak dziewczyny, nie górnolotna ambicya pozbawiały go snu, jeno ta legenda!

Bo dla drugich była to legenda, dla niego zaś była to rzeczywistość, mamidło dalekie i bliskie zarazem, świecące jak ognik błędny i nęcące swym urokiem. Jerzemu Wibra zdawało się nieraz, gdy pisał skargi o marne pięć czy dziesięć guldenów, że jakiś głos doń przemawia: „Jesteś milionerem". Opuszczał wtedy pióro i słyszał wyraźnie, jak coś mu szeptało do ucha: „Po co się mozolisz? Masz dość bogactw, Jerzy Wibra, Bóg wie, wiele ich masz! Twój ojciec zebrał je dla ciebie, twoją są prawą spuścizną. Ty jesteś wielkim panem, a nie chudopachołkiem. Rzuć akty do dyabła i oglądnij się za swymi skarbami. Gdzie ich szukać? Ba, żeby to kto wiedział! Zwaryować można, myśląc o tem. Kto wie, może siedzisz lub stoisz na nich, a może ich nigdy nie znajdziesz! A jakim byś mógł być panem! Mógłbyś jeździć czwórką koni cugowych, pić szampana, trzymać rój służby. Inny świat przed tobą by się otwarł. Najwyższe progi nie byłyby dla ciebie za wysokie. A chodzi tylko o rozwiązanie zagadki potrzeba tylko jednego błysku twego umysłu! Ale że umysł twój nie zdobył się na ten błysk, siedźże dalej w swej norze, biedny przyjacielu i pisz skargi chłopom słowackim i broń ich przed sądem!"

Myśl o zaginionym majątku była formalnem nieszczęściem dla Jerzego. Czuł to sam i życzył sobie nieraz aby był o nim nigdy nie słyszał. Dałby wiele za to gdyby z tego zagadkowego uroku wyłoniła się bodaj jedna wiadomość, któraby jego wiarę w istnienie skarbu zachwiała. Gdyby bodaj znalazł się ktoś, ktoby powiedział: „Widziałem starego Gregoricsa w Monaco, przegrał tam ogromne sumy!"

Ale przeciwnie. Wychodziły na jaw coraz nowe okoliczności, stwierdzające egzystencyę majątku, i nowi znajomi pobudzali Jerzego do poszukiwań

— Stary Gregorics miał z pewnością olbrzymi majątek — i panu go pozostawił. Nie domyślasz się pan, gdzie go ulokował?

Jerzy nie domyślał się zgoła, ale myśli jego krążyły ustawicznie koło tajemniczego skarbu, jak ćmy koło świecy. Dzielny młodzieniec stał się wreszcie połowicznym człowiekiem, bo nosił w sobie dwa usposobienia. Jednego dnia czuł się synem prostej służącej i to do tego nieprawym, czuł jednak dumę wielką na myśl, jak wysoko zaszedł dzięki swym zdolnościom i swej energii — i w takich chwilach był szczęśliwy i zadowolony, a chęć do pracy rosła w nim. Ale potrzeba było jednego słowa, jednego wspomnienia, a młody adwokat zmieniał się w innego człowieka. Był synem bogacza, człowiekiem, który wytrącony jest ze swej kolei, dopóki nie odnajdzie skarbu. Od czasu do czasu ogarniało go pragnienie Tantala za majątkiem; opuszczał swą świetnie prosperującą kancelaryę i wyjeżdżał do Wiednia, aby tam całymi tygodniami czynić poszukiwania z pomocą osób, które z ojcem jego były ongi w kupieckich stosunkach.

Ciąg dalszy nastąpi.

tem nowych, coraz to świeższych aparatów, bez których nie można pracować zgodnie z postępami wiedzy. Dotacye zwyczajne i nadzwyczajne na instytuty bakteryologiczne są za szczupłe. Wydają one tylko dlatego rezultaty naukowe, że profesorzy wiele potrzeb owych instytutów zaspakajają z własnych funduszów.

Prof. dr Nowak jest zdania, że cholera może nam grozić z Rosyi przez kilka lat. Nie tylko cholera, lecz także i dżuma. Wojna, anarchia i głód — są zawsze podścieliskiem zarazy. Trzeba więc zawczasu przygotować się w Austryi na wypłoszenie takiego wroga.

Nagość w Japonii.

Oddawna już podróżnicy, odbywający wycieczki po Japonii, oraz pisarze, ten kraj opisujący, wyrażali zdziwienie, że Japończycy, naród pod względem kulturalnym tak wysoko rozwinięty, tak mało ma poczucie wstydliwości. Nagość ciała ludzkiego widzi się tam na każdym kroku. W czasie upałów letnich mężczyźni i kobiety w domach, które na przestrzał przejrzeć można z ulicy, wykonywują swe zajęcia na pół nago, albo nawet i zupełnie nago. W łazienkach, w basenach kąpielowych, jakie się tam spotyka co kilka kroków, mężczyźni i kobiety jeszcze dziesięć lat temu kąpali się pospołu. Nakaz policyjny zabronił tego, stawiając jako jedyny motyw, że takie obcowanie nagich mężczyzn z nagiemi kobietami w kąpielach publicznych, źle widziane jest przez cudzoziemców.

Ale i dziś jeszcze przegroda, oddzielająca mężczyzn od kobiet, nie może być nazywaną jako istniejąca „dla oka" — oko bowiem, najmniej ciekawe, z łatwością widzi, co się dzieje w drugim przedziale.

W łazienkach zamkniętych, jak np. hotelowych, do dnia dzisiej-zego, usługa składa się z samych kobiet bez względu, czy kąpiący się należą do płci „brzydkiej", czy pięknej.

W głębi kraju nagość nie robi sobie nic z nakazów policyjnych, władze zaś nie występują przeciw niej, gdyż nie może być „źle widzianą" przez cudzoziemców, których tam niema.

Czy to „niekrępowanie się" przed wzrokiem bliźniego istotnie ma być dowodem braku wstydliwości lub niższego poziomu moralności? Na pytanie to odpowiada w obszernem studyum, zamieszczonem w „Journalu" paryskim bystry obserwator i pełen werwy pisarz, Ludwik Nodeau.

Przedewszystkiem zwraca on uwagę, że pomimo napotykanych na każdym kroku ciał nagich, artyści japońscy, zarówno dawniejsi jak i nowocześni, nigdy nie malują obrazów, przedstawiających nagie kobiety. Znaczy to, że sztuka japońska nie lubuje się bynajmniej w nagości. Ponieważ zaś sztuka jest bądź co bądź odbiciem panujących wśród ogółu poglądów i uczuć, a więc i wśród narodu japońskiego pojęcie o nagości musi być inne niż w Europie.

Wyszedłszy z tego założenia, p. Nodeau zaczął czynić obserwacye uważniejsze i doszedł do przekonania, że tak jest istotnie. — Japończyk wprawdzie ma wciąż przed oczy ma nagie kształty swego rodaka lub rodaczki, ale ich — że tak rzec można — nie widzi. Nagość w jego pojęciu jest rzeczą tak zwykłą, jak u nas... ubranie. Naga Japonka krąży swobodnie wśród mężczyzn, bo na nią nikt nie zwraca uwagi, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że brak ubrania może być uważany za coś nieprzyzwoitego.

Ale też sama Japonka zupełnie inną będzie, gdy w oczach przechodzącego cudzoziemca zauważy ciekawość. Zawstydza ją wówczas nie brak ubrania, lecz błysk lubieżności w jego oku.

W Japonii — powiada p. Nodeau — erotyzm, tak pospolity w Europie, zupełnie jest tam nieznany; miłość zupełnie inaczej się objawia, niż u nas. Ideałem kobiety jest macierzyństwo; wszystko więc, co z tym ideałem się łączy, nie wywołuje wstydliwości. Matka na ulicy odsłania swe piersi dla niemowlęcia i — szczyci się tem. Byłaby zdziwioną, gdyby jej powiedziano, że to rzecz nieprzyzwoita.

Za nieprzyzwoitość, a nawet za przestępstwo Japonka uważa lubieżną ciekawość europejczyka. Jakiś Francuz, kąpiąc się w basenie z mężczyznami, przeszedł do oddziału damskiego, co zresztą nie przedstawiało najmniejszej trudności. Początkowo żadna z kąpiących się nie zwróciła nań uwagi, uważając jego pojawienie się za pomyłkę. Francuz atoli miał z sobą aparat fotograficzny. — Zaledwie go podniósł, kąpiące z wrzawą rzuciły się na niego zapalczywie i wyprosiły z przedziału w sposób taki, że przez dwa tygodnie leczyć się musiał z sińców i okaleczeń.

Z KRAJU.

Z Zakopanego, 17 września*). *(Zamorski gość. — Małżeństwa. — Drożyzna).* — Znacie już z depesz główne szczegóły z pobytu japońskiego gościa w Zakopanem. Oczywista pojawienie się jego wzbudziło powszechną ciekawość. Ambasador jadoński miał przybyć tutaj w połowie sierpnia, lecz wojna i długie rokowania pokojowe nie pozwoliły mu na urlop, aż w połowie września. Najpierw bawił pięć dni w Jezupolu, gdzie hr. W. Dzieduszycki urządzał zabawy, ażeby gość poznał zwyczaje i towarzystwo polskie. Na Zakopane został mu tylko jeden dzień, jednakże wycieczka do Morskiego Oka i wieczorne zebranie w willi „Swoboda" u pp. A. Szczepańskich, tak go dobrze usposobiły, że dał się skłonić do pozostania i drugi dzień. O Tatrach wyraził się, że krajobrazy przypominają mu żywo widoki z górzystych stron Japonii. Niezmiernie zajęła go scenerya nad Morskiem Okiem, gdyż znał dobrze historyę sporu o naturalne granice Polski i zna osobiście superarbitra sądu rozjemczego, prezydenta Winklera z Lozanny. Na drugi dzień zwiedziliśmy z nim zakład w Kuźnicach, gdzie hr. Zamoyska cały system wychowania demonstrowała. Pod koniec zebrane wychowanki odśpiewały dwie zwrotki pieśni „Boże coś Polskę", myśmy wtórowali, a panu Makino wręczyła brabianka francuski przekład naszej pieśni. Myśmy byli wzruszeni, a gość wyznał, że miał łzy w oczach, słysząc słowa „ojczyznę, wolność"... Po południu zwiedziliśmy sanatoryum dr. Dłuskich, którego urządzenia gościa w zdumienie wprawiały. — Drugi wieczór spędził gość w pensyonacie „Skoczyska", na zaproszenie p. J. Kościelskiego, który także całe dwa dni gościowi poświęcił, i któremu to tem było przyjemniejszem, ile że wielu mają wspólnych znajomych. Zwiedziliśmy także po drodze artystyczne atelier i pracownię stolarstwa stylowego Brzegi, który jest prawdziwym artystą, a nie przestał być góralem, czem p. Makino był niezmiernie zbudowany. Z pobytu w hotelu „Stamary" był zupełnie zadowolony. Bo też istotnie do tego hotelu można już i najwybredniejszych cudzoziemców wprowadzić. Zakupił on w szkole przemysłu drzewnego (który także zwiedził) i w sklepach wiele

*) Korespondencyę powyższą otrzymaliśmy ze znacznem spóźnieniem. Nie traci ona jednak mimo to aktualności. *Przyp. red.*

17

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Dnia 14 września 1903 podpisał dr Otto Frischauer własnoręcznie recepis, potwierdzając odbiór następującej odpowiedzi:

„Adwokatowi Ottonowi Frischauerowi odpowiada się na jego bazgraninę z 10 września 1903, jak następuje:

Ponieważ Frischauer zdaje się nie módz zrozumieć chłodnej, powściągliwej pogardy szlachcica, ośmiela się obelżywe wypowiadać słowa a przytem wyobraża sobie, że bezczelnością owych impertynencyi zdoła wyprowadzić z równowagi pana hrabiego, który nie chciał go zaszczycić swą rozmową, odpisuje się Frischauerowi w jego własnym żargonie i tonie:

1) Z iście hebrajskiem natręctwem próbowałeś pan, Frischauerze, mimo wielokrotnej odmowy, przy pomocy kłamstwa i oszustwa wtargnąć do pałacu hrabiowskiego, zamkniętego dla takich kanalii. Nie zostałeś pan wpuszczony, nie dlatego, żeś pan jest żydem, ale dlatego, żeś tutaj od pierwszej chwili okazał się kłamcą i oszustem.

2) Z podłem tchórzostwem n bazgrałeś pan, Frischauerze, szereg impertynencyj, ponieważ sądziłeś, że anim one zostaną odczytane, ty czmychniesz już dość daleko, byś nie poczuł na swym ryju razów harapu.

3) Jakkolwiek nie licuje to z naszą godnością, abyśmy pierwszemu lepszemu żydowskiemu przybłędzie, który dyabli wiedzą po co tu się wciska, pozwolili zakłócić spokój naszych letnich wywczasów, tylko dlatego, że ten żyd, zanim czmychnął, dopuścił się impertynencyi, to przecież za pierwszą podróżą hrabiego do Wiednia otrzymasz pan zasłużoną karę. Naturalnie tylko wtedy, jeżeli istotnie należysz do ludzi zdolnych do satysfakcyi. Odpowiednie zapytanie zostanie jutro przedłożone wiedeńskiej izbie adwokackiej. Tymczasem możesz pan spokojnie prowadzić dalej swoje zwyczajne machinacye. Nas pan nie zdołał oszukać. Jak ostatni kiep musiałeś zmykać — *inde irae.* Wściekłość pańska wprowadza hrabiego Milewskiego w dobry humor i dlatego kreśli się z należną panu pogardą

(podpisano) *Hrabia Ignacy Karol Korwin Milewski* m. p. Gieranony.

Aby zaś czytelnik nie sądził, iż dopuściłem się przesady w ocenie planowanej przez Frischauera zbrodni, uważam za wskazane przytoczyć tutaj naprzód w dosłownem brzmieniu impertynencki list tego wiedeńskiego adwokata — a następnie zaraz orzeczenie rady dyscyplinarnej wiedeńskiej izby adwokackiej, która szanownego kolegę zupełnie niedwuznacznie uznała winnym kłamstwa i szantażu i, jakkolwiek szanowny pan kolega Otto Frischauer nie wahał się postawić fałszywych świadków, zasuspendowała go na sześć miesięcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pamiątek zakopiańskich, a na wyjezdnem powiedział: przeżyłem tu dwa dni zachwycające („revissante"), pełne poduiosłych wrażeń i bardzo cennych informacyj, których nigdy nie zapomnę. Byłem tylko kwatermistrzem, ale na przyszły rok z radością tu z żoną i z córką lato będę chciał przebyć, a będę też opowiadał wśród świata dyplomatycznego, jakie tu jest znakomite letnisko, którego świat szerszy dotąd nie zna, lubo taka łatwa jest podróż z Wiednia, a zarazem sposobność zwiedzenia Krakowa, imponującego historycznemi zabytkami. — Jeszcze jeden szczegół: „Bedeker" zawiera już nareszcie najważniejsze szczegóły o Zakopanem i Tatrach. Sprawiła to wygrana nasza w sporze o Morskie Oko. I jeszcze jedno warto zanotować. Ubolewał p. Makino, że krótkość czasu nie pozwoliła mu złożyć wizyt wszystkim poznanym tu osobom, prosił, żeby im to oświadczyć i zarządził, żeby przynajmniej bilety jego zostały u nich złożone. Było to zatem nieco lepiej nawet, niż po europejsku, — gdyż po japońsku. Na zebraniach proszono go o podziękowanie rządowi japońskiemu za osobliwą, nadzwyczajną opiekę, którą otoczono jeńców wojennych Polaków.

Zakopiańska pepiniera małżeńska i tego roku dosyć dopisała. Odbędzie się tu ślub p. Skrzyńskiej z hr. Szembekiem; w hotelu Stamary zaręczył się starosta Biesiadecki z p. Krasińską; miał się też odbyć tutaj ślub hr Badeniego, syna marszałka z hr. Platerówną, ale się to jakoś nie dało urządzić i odbędzie się w Krakowie.

Mięso płacimy tutaj ciągle o 80 hal. na klg. drożej niż nawet w Krakowie! Wójt dr Chramiec niema czasu zająć się takim obydnym wyzyskiem, bo jak mnie zapewniają pochłania go obmyślanie rewolucyi przeciw komisyi klimatycznej. O tem innym razem.

Co słychać w mieście?

Dnia 22 września

KALENDARZ.

Dziś w piątek Maurycego. — Jutro w sobotę Tekli. — Pojutrze w niedzielę Gertrudy.

Piątek.

Teatr miejski. Zamknięty.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Ze spraw miejskich. We środę po południu odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przewodnictwem r. Beringera, w obecności prezydenta dra Leo. Komisya uchwaliła wstawić w budżet miasta na rok 1906 kwotę 3500 koron na urządzenie centralnego ogrzewania w gmachu przy ul. Jagiellońskiej, przerobionym ze starego teatru, oraz spróbować, czy i o ile do takiego centralnego opalania możnaby użyć koksu lub węgla. Do nadzoru nad budową wielkiego kollektora delegowała sekcya radców Drozdowskiego i Markusa.

Na posiedzeniu sekcyi prawniczej pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, obradowano nad sprawą sporu gminy z p. Zdzisławem Włodkiem o zapłacenie należytości za grunt miejski, zajęty pod budowę domu przy ul. Warszawskiej. Sąd I. instancyi oddalił gminę m. Krakowa z pretensyami na podstawie orzeczenia znawców. Sekcya po dyskusyi uchwaliła nie wnosić zażalenia od tego wyroku.

Z komisyi inwestycyjnej. Komisya inwestycyjna pod przewodnictwem prezydenta dra Leo uchwaliła kredyt na roboty dodatkowe, mające się wykonać przy restauracyi kościółka Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku, pragnąc przywrócić ten starożytny zabytek do należytego stanu, odpowiadający jego znaczeniu. Następnie przystąpiono do sprawy zatwierdzenia ofert na roboty przy dwóch szkołach miejskich na placu pod Kapucyna mi, obok akademii handlowej. Ponieważ na poprzedniem posiedzeniu komisyi podniosły się zarzuty co do nie dosyć dokładnego wykonania robót murarskich w szkołach przy ul. Topolowej i Lubomirskich przez jedną z firm, ubiegających się ponownie o roboty, przeto komisya inwestycyjna wybrała specyalną komisyę do zbadania podniesionych zarzutów. Komisya ta pod przew. r. Beringera przeprowadziła szczegółowe badania stanu robót na miejscu, a referent tej komisyi r. Turski przedłożył sprawozdanie z wyniku badań, przedstawiwszy spostrzeżone usterki. Komisya wyraziła opinię, że nie ma powodów do nieuwzględnienia oferty przedsiębiorców, którzy te roboty wykonali. Po przyjęciu zatem przez komisyę inwestycyjną tego sprawozdania do wiadomości, przystąpiono do zatwierdzenia ofert.

I tak na roboty murarskie i pomocnicze zatwierdzono ofertę R. Handla i Riegelhaupta, wynoszącą 116.310 koron, na roboty ciesielskie ofertę Tomasza Szczerbińskiego i Adolfa Weingrüna, wynoszącą 12.936 kor., na roboty kamieniarskie ofertę Stanisława Trembeckiego, wynoszącą 7.889 koron, na blacharskie ofertę Daniela Baldingera, wynoszącą 3.832 koron, na roboty dekarskie ofertę R. Handa i Riegelhaupta, wynoszącą 2 096 kor., a na dostawę ankier ofertę Karola Uznańskiego, wynoszącą 3.752 kor.

Biuro pośrednictwa pracy, które miało być otwarte dnia 1 października b. r. dla miasta i powiatu krakowskiego wraz z powiatem wielickim, nie przyjdzie w tym terminie do skutku. Przyczyną jest nieporozumienie natury finansowej między powiatami krakowskim a wielickim.

Z teatru miejskiego. Najbliższą nowością będzie trywialna komedya Oskara Wildea „Birbant". Jest to utwór pośredni między komedyą salonową a farsą w najlepszem słowa znaczeniu. Oryginalny angielski humor, ostry jak brzytwa często złośliwy dowcip, akcya biegnąca nader żywem tempem, kilka nieco karykaturalnych figur rzucanych lekko na tło zabawnej intrygi, a przytem wszystkiem właściwy Wilde'owi wytworny ton, składają się na całość wielce interesującą. W odróżnieniu

---

USŁUGA PRZYJACIELSKA.

5) (Z ANGIELSKIEGO).

Dokończenie.

— No, teraz chyba będzie dosyć — rzekła, obejrzawszy dół — i radzę panu zmykać czemprędzej do domu i nie mówić o tem nikomu ani słowa.

Położyła mu rękę na ramieniu i z zadowoleniem stwierdziła, że marynarz drgnął pod jej dotknięciem. Odprowadziła go aż do furtki. Szedł w milczeniu, ledwie suwając nogami. Już na progu chciał coś powiedzieć, lecz rozmyślił się i nic nie mówiąc, powlókł się do domu.

Pani Woters poczekała, aż kroki jego ucichły w oddali, potem powróciła do ogrodu i z westchnieniem spojrzała na czekającą na nią pracę — zasypanie głębokiego dołu, wykopanego przez jej wielbiciela. W tej chwili obok niej zjawił się Ned Travers i z galanteryą wyjął jej z rąk łopatę.

— Niech pani mnie pozwoli to zrobić! Gdy skończył pracę, już świtało. Z domu dochodził go zapach kawy i smażonej słoniny. Włożył marynarkę i chciał odnieść łopatę, gdy nagle na progu domu ukazała się wdówka.

— Proszę pana na zakąskę — rzekła. — I tak już dziś spać nie pójdę.

Travers nie kazał się prosić, poszedł do kuchni, umył się, doprowadził toaletę swą do porządku i stanął przed gospodynią świeży i rzeźki. Przy stole znalazł już krzesło dla siebie; naprzeciwko zajęła miejsce gosposia, również świeża i rzeźka.

Popatrzała z ciekawością na gościa i zapytała:

— Niech mi pan powie, dlaczego nie zajmiesz się pan jaką pracą? Z tego, co mi pan opowiadał, wnioskuję, że niemasz żadnego stałego zajęcia?

— To łatwiej pomyśleć, aniżeli zrobić! — odpowiedział Travers. — Ale niech pani nie sądzi, że jestem żebrak. Zarabiam, jak umiem. Prawda, zdaje mi się, że nie zarobiłem tych dwóch suwerenów, które mi dał biedny marynarz. Trzeba będzie je zwrócić.

— Oddam mu je, gdy mi sprzykrzy się cała ta historya — rzekła wdówka, wyciągając rękę po pieniądze i patrząc mu uważnie prosto w twarz.

Ned Trawers oddał pieniądze, mówiąc w zadumie:

— Jaką pani ma miekką rączkę! Wogóle teraz się nie dziwię, że biedny marynarz zdecydował się na podobną historyę.... Gdybym był na jego miejscu, zrobiłbym to samo.

Wdówka zagryzła wargi i zaczęła wyglądać przez okno. Travers podniósł się od stołu, podziękował gosposi i zabierając się do wyjścia, rzekł nieśmiało:

— Wie pani? Jedyne zajęcie, jakie byłoby mi po myśli teraz, gdy otrzymałem dymisyę, to... niech pani zgadnie, o czem myślę?

— Zapewne chciałby pan zostać złodziejem? — roześmiała się wdówka.

— Nie, chciałbym być właścicielem małej, skromnej piwiarni....

Pani Woters spojrzała nań zdumiona, i gdy odzyskała panowanie nad sobą, rzekła krótko:

— Do widzenia!

— Do widzenia! — odpowiedział Travers. — W każdym razie chciałbym bardzo wiedzieć, jak się będzie na żart pani zapatrywał stary Benn.

Pani Woters spojrzała nań, jakby zdumiona i po chwili rzekła z pewnem wahaniem:

— Jeżeli będzie pan przechodził tędy i zechce do mnie wstąpić, to opowiem panu wszystko. Do widzenia!

— Wstąpię za tydzień! — zawołał Travers. — Wie pani, co mi przyszło do głowy? Mogłaby pani jeszcze jeden żart urządzić Bennowi.

— Jaki?

— Niech pani tak zrobi, aby Benn, gdy przyjdzie do piwiarni, zobaczył, że ja tu jestem gospodarzem. Zgoda?

Pani Woters popatrzała na byłego żołnierza uważnie i poważnie, i cichutko odpowiedziała:

— Pomyślę o tem.... A teraz niech pan sobie już idzie! *R. S.*

od fars francuskich „Birbant“ mimo szalonej wesołości i pustoty, nie wpada w drastyczność, co niezawodnie za zaletę sztuki poczytać należy. Od wystawienia „Salome“ na scenie krakowskiej, zyskały w naszym teatrze dzieła Wilde'a takie same prawo obywatelstwa jak na wszystkich innych literacko prowadzonych scenach europejskich — to też niewątpliwie publiczność krakowska z zaciekawieniem pospieszy na przedstawienie „Birbanta“.

Chór „Lutni“ rozpocznie czynności swoje po feryach we wtorek dnia 26 b. m. i jak przedtem tak i nadal odbywać będzie próby we wtorki i piątki o godz. 7—8 wieczorem. W koncercie zapowiedzianym na październik wykonane zostaną dwa obszerne dzieła: Griega „Bergliot“ i Davida „Pustynia“ na głosy solowe, chóry i orkiestrę. Chcący przyjąć udział w chórach zechcą się zgłosić w godzinach powyżej wspomnianych do „Lutni“ ul. Wolska 14 parter.

Z Przyjaźni. W niedzielę dnia 24 b m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się zgromadzenie członków „Przyjaźni“ w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 w sprawie założyć się mającej spółki spożywczej.

Zdrowie publiczne w Krakowie. Z ogłoszonego zdania sprawy miejskiego biura statystycznego wynika, iż w lipcu br. stosunki sanitarne Krakowa były niezwykle pomyślne. Śmiertelność ludności miejscowej zeszła do 16·96 na rok i 1000. Małżeństw zawarto 56, urodziło się żywo 234, zmarło ogółem 232, w tem miejscowych 141. Z chorób zakaźnych zmarło ludności miejscowej: z tyfusu brzusznego 1, z gruźlicy 37, z zapalenia płuc 7; z tyfusu wysypkowego, ospy, odry, szkarlatyny, krupu i dyfteryi czyli błonicy, cholery swojskiej i czerwonki czyli dysenteryi nie było żadnego przypadku śmierci.

Fałszerze 50-koronówek. Donosiliśmy już szczegółowo o aresztowaniu w Wiedniu Chaima Schwalba z Sambora i jego i jego szwagrowę z Węgier, podejrzanych o rozszerzanie fałszywych 50-koronówek. Dalsze śledztwo wykazało, że fałszerstwa te uprawiano na bardzo szeroką skalę. Aresztowano także innych wspólników bandy, a mianowicie w Stanisławowie Lajbę Katza, a we Lwowie Mojżesza Parnessa i szwagra jego Friedmanna. Stwierdzono, że fałszywe 50-koronowe banknoty są w obiegu w wielkiej ilości w Budapeszcie, Lwowie, Krakowie, Czerniowcach, Tarnowie Przemyślu, Stanisławowie, Lisku, Krośnie i Stryju. W ręku policyi znajduje się 66 takich, bardzo udatnie podrobionych falsyfikatów. Aresztowani przyznają, że falsyfikaty te wyrabiano w Londynie, a trudni się tem osławiony Nuchim Schapira, który figurował już swego czasu w sensacyjnym procesie o fałszerstwo pieniędzy w Wiedniu, a następnie w Anglii. Policya wiedeńska telegrafowała do londyńskiej z prośbą o przyaresztowanie Schapiry.

O nadużycie władzy urzędowej. Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem st. r. Ursela, stawali wczoraj Krzysztof Koszałka, wójt, Franciszek Szywała, pisarz gminny, obaj z Woli duchackiej, oraz Maurycy Bernstein, restaurator w Płaszowie i Józef Eimer, ajent asekuracyjny w Rozwadowie. Pierwsi dwaj oskarżeni są o to, że dnia 28 grudnia 1904 r. wystawili fałszywe świadectwa przynależności do gminy Wola Duchacka dla syna obw. Eimera i innych i że dnia 15 marca 1905 r. sfałszowali protokół rady gminnej stwierdzający przyjęcie Eimera i Löwa do gminy, chociaż taka uchwała nie zapadła. Bernstein zaś i Eimer oskarżeni są o to, że czynem i namową nakłonili Koszałkę i Szywałę do wykonania powyższych karygodnych czynów. Chodziło o to, że Eimer chciał synów swoich zgłosić do asenterunku w korpusie krakowskim, jakkolwiek do tego okręgu nie byli przynależni. Oskarżeni czynem tym mieli zamiar wyrządzić państwu szkodę w wykonywaniu ustaw wojskowych i prawa poboru rekrutów. Szywała przyznaje się do winy, Koszałka wymawia się tem, że umie czytać tylko druk, nie wiedział więc co podpisuje. Bernstein natomiast i Eimer zupełnie do winy się nie poczuwają. Oskarżonych bronią adwokaci dr Seinfeld, dr Emilewicz z Podgórza, dr Schor i obrońca dr Zakrzewski. Oskarża zast. prokuratora dr Tokarz.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił Krzysztofa Koszałkę i Józefa Eimera od winy i kary, obwinionych zaś Franciszka Szymałę i Maurycego Bernsteina zasądził, mianowicie Szymałę na dwa miesiące, a Bernsteina na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

Groźba strajku pomocników. Pomocnicy w handlach galanteryjnych, konfekcyjnych, papierowych i innych żądali, aby sklepy przez niedzielę były zamknięte. Szereg pryncypałów natomiast obstawał przy otwieraniu sklepów w godzinach od 8—10 w niedzielę, motywując to kupiecką koniecznością. Niektóre sklepy konfekcyjne i galanteryjne mają bardzo wielki ruch w rannych godzinach niedzielnych — i ze względu na potrzebę i wygodę publiczności jest konieczne, aby były otwarte. Personalu zaś tylko część jest w ciągu tych dwu godzin zatrudnioną.

Pomocnicy odpowiadają znowu na to, że i dzisiaj szereg młodszych kupców nie otwiera sklepów w niedzielę. Pryncypałowie jednak twierdzą, że niektóre interesy wymagają bezwarunkowo otwarcia w niedzielę.

Z tego — drobnego zresztą — zatargu ma się, jak słychać w kołach handlowych, wywiązać strajk pomocników. Bo pomocnicy z handlów korzennych, którzy przeprowadzili swe postulaty, oświadczają gotowość do solidarnej akcyi. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że na zgromadzeniu kupców i młodzieży w przyszłą niedzielę załagodzony będzie ten zatarg.

Tow. Pomocy Przemysłowej w Podgórzu odbyło przed kilku dniami posiedzenie, na którem wybrani zostali do zarządu panie: Baumgartenowa Ludwikowa, żona zarz. wapien. miejsk., Dawidowska Andrzejowa, żona naczel. poczty, Maryewska Franciszkowa, żona burmistrza, Czernowa Jadwiga, wł. realn., Tałasiewiczowa Zygmuntowa; panowie: Rolle Karol, dyr. szkoły ceramicznej, Petter Jan, kierownik szkoły, Grądziel Ignacy, radny i cechmistrz cechu zbiorowego, Matula Dyonizy, asesor miejsk. i aptekarz, Jadłowski Kazimierz, kierownik szkoły, Mateczny Antoni, wł. realn. Łuczko Karol, asesor miejsk. i aptekarz. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: Maryewski Franciszek, burmistrz i poseł sejmowy, dr Górski Karol, nadradca sądowy, Zadęcki Józef, radny i wł. realn. Komitet odbędzie posiedzenie dziś, w piątek wieczorem, w sali magistratu, celem ukonstytuowania się.

Festyn kręgielniany odbył się w ubiegłą

Duch w zamczysku.

—o—

Pragnąc wykończyć długą i żmudną robotę literacką, umyśliłem udać się do jakiej zacisznej miejscowości i w tym celu dałem ogłoszenie do dzienników, w celu znalezienia odpowiedniego schroniska.

Rezultat był wspaniały. Otrzymałem bowiem tyle zaofiarowań, iż trudno było się zoryentować i wybrać jakąś, ponieważ każda miejscowość otrzymała nadzwyczajne pochwały — każda była wyjątkową!

Zalety niektórych schronisk były wprost zdumiewające. Tak naprz. jedno odznaczało się tem, iż w pobliżu domu znajdował się wodospad, który robił tyle huku, że w zupełności zagłuszał hałas od przebiegającego obok pociągu, czyli że spokój i cisza taka, jak nigdzie.

Inna oferta głosiła, iż spokój i cisza jest bezwzględną, ponieważ właściciel domu, jego żona i służąca są głuchoniemi.

Obie te oferty jednak nie skusiły mię i wybrałem trzecią, która podobała mi się, przedewszystkiem z tego, iż napisaną została na karcie pocztowej, przedstawiającej widok zameczku.

Cena umiarkowana, przy zapewnieniu ciszy i spokoju.

Natychmiast napisałem, że jadę i w 2 dni potem byłem już w drodze do uroczej miejscowości.

Przybywszy na miejsce, nie rozczarowałem się zupełnie.

Zameczek i okolica okazały się w zupełności takiemi, jak sobie przedstawiałem.

Zameczek leżał na wzgórzu Turyngii, jednak odosobniony, dokąd już nie było napływu turystów i letników.

Był nie duży, lecz mocno zbudowany, służył prawdopodobnie kiedyś za punkt graniczny, jak można się było domyślać z twardych, wielkich skał, z których ściany były stawiane, potem zaś przebudowany, przeznaczony był na rezydencyę pańską. Niższe piętra pochodziły z czasów husyckich, wyższe z ostatnich lat XII. wieku, przybudówki zaś datowały się z późniejszych czasów.

Mój nowy gospodarz nie był właścicielem zameczku — lecz tylko dzierżawcą.

Miał on zamiar niektóre z licznych lokalów w zameczku wynająć na lato, i dla przekonania się, czy pomysł się uda, wybrał mnie.

Był to sobie sympatyczny jegomość, niezmiernie ruchliwy i czynny, miał młodą, miłą żonę i kilkoro dzieci, z których w domu były tylko dwie dzieweczki, w wieku lat 9—12, gdyż trzej chłopcy znajdowali się w poblizkiem mieście w gimnazyum.

Poznajomiłem się szybko z rodziną mego gospodarza i spędzałem mile wieczory w ich towarzystwie.

Pewnego wieczoru, podczas niepogody, kiedy deszcz z wichrem tłukł o szyby, siedziałem sam z córeczkami gospodarza w narożnym pokoju.

Opowiadałem im baśń, tyczącą się zdarzeń z zamierzchłej przeszłości. Dziewczęta słuchały z natężoną uwagą i pobudzoną wyobraźnią, wskutek czego, choć z początku nieśmiało, zaczęły same opowiadać o zamku i o jego właściwościach.

Z opowiadań tych dowiedziałem się o istnieniu ducha w zameczku i o pewnym pokoju, gdzie „straszy“.

Okoliczność ta zaciekawiła mię bardzo i oczekiwałem jakiejś okropnej historyi o zamordowanym ojcu, uduszonej matce, o jakiem niewinnie zamęczonem dziecku, lecz rzecz okazała się nie tak straszną.

Pewna młoda dziewica, córka jakiegoś grafa, miała w dniu ślubu swego zniknąć w sposób tajemniczy z tego pokoju.

Była lunatyczką i często błądziła po komnatach zamku podczas księżycowych nocy. I wtedy, w dzień ślubu, ubrana w bieli i ślubny welon, przechodziła przez korytarz zamku.

Kiedy zegar zamkowy uderzył północ,

niedzielę w kręgielni „Sokoła" podgórskiego. W pierwszej partyi tyrolskiej, otrzymali premie pp.: Gawryś T. (1), Bobulski E. (2, 8), Bentko J. (3, 11), Leśniakowski St. (4). Krajewski R. (5), Miętta J. (6), Müller J. (7), Gawlik L. (9 i 10) i dr Emilewicz J. (13).

W partyi dla drubów powyżej lat 40 nagrodzeni zostali pp.: Müller J., Droszcz S. i dr Emilewicz J., zaś w partyi pocieszenia pp.: Müller J. i Moskal A. Premianci otrzymali piękne i wartościowe fanty. W festynie wzięło udział około stu osób. Wieczorem rozpoczęły się ochocze tany. Przygrywała muzyka prywatna

Z RADY MIEJSKIEJ.

Kraków, 21 września.

Sala obrad zmieniła swój wygląd. Piękny kandelabr z lampkami elektrycznemi, umieszczony w środku sufitu, a wokoło mniejsze złocone świeczniki, zwracają uwagę radców, którzy po feryach zbierają się powoli na pierwsze posiedzenie. Pod galeryą umieszczono wielki piec gazowy, a obok w sali konferencyjnej telefon. — Brawo! To po europejsku.

O godz. trzy kwadranse na godz. 6-tą otwiera prezydent dr Leo posiedzenie.

Sprawa odebrania Wawelu.

R. Konopiński interpeluje prezydyum w sprawie objęcia Wawelu w dniu 7 sierpnia b. r. przez Wydział krajowy, które odbyło się biurokratycznie bez żadnej okazałości i to nawet w sposób, lekceważący doniosłość chwili. Mówca oświadcza, że ponieważ nie pora czynić teraz zarzuty Wydziałowi krajowemu, zapytuje, czy i jakie kroki poczyniło prezydyum miasta, aby **oddanie Wawelu odbyło się w sposób uroczysty i aby po objęciu zabezpieczyć Wawel przed uszkodzeniami**, wreszcie aby zabezpieczyć udzielanie informacyj zwiedzającej publiczności. Inicyatywa należy wprawdzie do Wydz. kraj., ale inicyatywa ze strony prezydyum miasta nie jest wykluczona.

Prezydent tłomaczy się, że w dniu 7 sierpnia b. r. był już na urlopie; zapewnia jednak, że poczyni kroki, aby miastu był zapewniony należyty udział przy ostatecznym uroczystym akcie oddania Wawelu. Prezydent będzie się starał, aby ta uroczystość odbyła się w sposób odpowiedni dla doniosłości chwili. Magistrat ustanowił już komisyę w sprawie zabezpieczenia murów na Wawelu, bo niektóre grożą zawaleniem i odniósł się w tej sprawie do Wydz. kraj., który częściowo sam dokonał ubezpieczeń, a częścią odesłał magistrat do wojskowości. Udzielanie informacyj należy do Wydz. kraj., który jest obecnie gospodarzem. Mówca jednak dołoży starań, aby zwiedzanie Wawelu odbywało się bez przeszkód. (Brawo, panie r. Konopiński i panie prezydencie!)

Interpelacye.

R. m. dr Muczkowski zapytuje prezydenta, czy uchwalona dnia 11 maja br. petycya o podwyższenie płac dla nauczycieli została wniesioną do sejmu. Należy uczynić to jak najprędzej, gdyż zbliża się sesya sejmowa.

Poseł r. m. Jaworski popiera powyższą interpelacyę, sądzi jednak, że dopiero po podwyższeniu opłat szynkarskich będzie mogła być mowa o podwyższeniu płac nauczycielskich. Być może jednak, że sejm w tej jeszcze sesyi wyjątkowo uchwali podwyższenie płac dla nauczycieli krakowskich.

Prez. dr. Leo oświadcza, że petycya zostanie w porę wniesioną do sejmu.

Dyr. Maciołowski interpeluje w sprawie uporządkowania ulicy Smoleńsk oraz w sprawie podwyższenia funduszu **zapomóg drożyźnianych dla nauczycieli**. (Poseł Daszyński: Mięso coraz droższe!) Sprawa mięsa stała się dla nauczycieli prawie zupełnie obojętną... (Wesołość.)

Prezydent oświadcza, że w sprawie zapomóg dla nauczycieli przedłoży wniosek na najbliższem posiedzeniu. Ul. Smoleńsk zostanie wybrukowaną w przyszłym roku.

Inż. Turski interpeluje w sprawie **regulacyi Rudawy.**

Prezydent oświadcza, że na podstawie przyjętego maksymalnego stanu wody przygotowuje się obecnie plany. W październiku b. r. odbędzie się w tej sprawie w misterstwie konferencya, na której zapadnie ostateczna decyzya. Fundusze na regulacyę Rudawy złożone są do dyspozycyi.

R. m. dr Gross wnosi, by prezydyum poczyniło kroki, aby sejm po sanacyi finansów krajowych przyczynił się do budowy szkół w Krakowie. Wniosek ten po uchwaleniu nagłości odesłano do sekcyi skarbowej i szkolnej.

Poseł Rotter zapytuje, czy sprawa reformy statutu dostanie się jeszcze w tem trzechleciu do komisyi statutowej.

Prezydent odpowiada, że najpierw zastanowi się nad tą sprawą magistrat, a potem dopiero komisya.

Hr Wodzicki interpeluje prezydenta w sprawie budowy **trzeciego mostu na Wiśle.**

Dr Leo wyjaśnia, że sprawa ta łączy się ściśle ze sprawą regulacyi i kanalizacyi Wisły i przedtem nie może być załatwiona. Wprzód jednak jest konieczna rekonstrukcya mostu podgórskiego.

Prof. Rosenblatt interpeluje w sprawie reformy magistratu i czy komisya tramwajowa już się ukonstytuowała.

Prezydent: Referat o reorganizacyi magistratu nie jest gotowy. Komisya tramwajowa zostanie zwołana w przyszłym tygodniu.

Drożyzna mięsa.

Sekretarz magistratu dr Zawadzki imieniem komisyi drożyźnianej przedstawił obszernie sprawę drożyzny mięsa w Krakowie, gdzie kilogram mięsa wołowego kosztuje od 1 K 28 hal. do 2 K 44 hal., a cielęcego o 1 K 42 hal. do 1 K. W Warszawie ceny bydła tańsze są o 50 procent, a ceny mięsa o 40 procent. Referent stawia zatem wniosek 1-o na wniesienie petycyi do rządu o **otwarcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej** dla dowozu bydła rzeźnego, a przynajmniej o chwilowe pozwolenie na dowóz bydła z okolic wolnych od księgosuszu w Rosyi, Królestwie Polskiem i Rumunii do rzeźni miejskiej w Krakowie; 2-o otwarcie **jatek miejskich** z dniem 1 października b. r., w których będzie można, wedle obliczenia sprzedawać mięso wołowe o 10 hal. taniej, a cielęcinę o 16 hal. na kilogramie. Komisya upoważniła prezydenta do roko-

---

widział ją nadworny kowal, jak wchodziła do pokoju, w którym dziś „straszy" i od tego czasu już jej oko ludzkie nie ujrzało. Zniknęła, jakby się w ziemię zapadła.

W pokoju tym jednak od tej pory słychać co noc o 12 godz. szmer, jakby od jedwabnej sukni, lekkie kroki i dwukrotne pukanie w sekretnych zamurowanych drzwiach.

Pokój ten był przez kilka wieków zamurowany i dopiero poprzednik mego gospodarza kazał go znów otworzyć i umeblować, jednak nie mógł tam nikt mieszkać, gdyż duch zjawiał się co noc.

Kiedy dziewczynki w najlepsze opowiadały mi te historye, wrócił z miasta ojciec ich. Ujrzawszy go, zawołałem:

— Słyszę właśnie, że masz pan w swoim zamku prawdziwego ducha. Czemu pan nie podaje tego do szerszej wiadomości, mógłbyś pan przecież zarobić ładne pieniądze, gdybyś zwrócił na to uwagę spirytystów!

Gospodarz zachmurzył się i odparł:

— Nie chcę mieć nic wspólnego ze spirytystami, choćbym miał na tem nie wiem ile zarobić. Niechcę, aby mnie dom mój opisywano w gazetach i żebym w końcu wyszedł na dudka lub oszusta, jeśliby się okazało, że sprawa rozwiązuje się w sposób naturalny, co jest przecie niewątpliwem. Sądzę, że i pan w żadne duchy i strachy nie wierzysz. Dlatego też nie życzę sobie, aby o tem rozpowiadano. A wy — tu się zwrócił z zagniewaną miną do córek — nie zajmujcie się nie swemi rzeczami i odpowiadajcie tylko wtedy, kiedy was pytają.

Dzieci, zawstydzone, wymknęły się z pokoju.

— Ale jakże tam jednak te strachy, pukania i szmery? — zapytałem.

— Niestety, temu nie można zaprzeczyć — odparł gospodarz z westchnieniem — te niewytłómaczone rzeczy dzieją się rzeczywiście, o czem można się w każdym czasie przekonać. Myślałem już o tem i chciałem sobie wytłómaczyć przyczynę, może wiatr, może szczury, lecz to coś innego.

— Dobrze, ale pokój był rzeczywiście zamurowany? — spytałem.

— Tak, był zamurowany i to przez kilka stuleci, dopiero mój poprzednik otworzył go, prawdopodobnie przez ciekawość. Znaleziono tylko puste cztery ściany. Potem już go nie zamurowywano.

— Czyż przypuszczano, że się tam coś ukrywa?

— Niewątpliwie, krążą bowiem różne podania. W każdym razie coś tajemniczego i zbrodniczego musiało tam zajść. Podług jednej legendy, miała córka pana zamku uciec w dzień ślubu ze swym kochankiem, podług drugiej, ojciec strącił ją w przepaść z okna zamku. Niewiadomo, gdzie leży prawda, jest jednak rzeczą pewną, że zjawiająca się we wszystkich opowiadaniach młoda córka grafa w wilię ślubu swego zniknęła z zamku w sposób niewytłómaczony.

— Czyby pan nie pozwolił mi kilka nocy spędzić w tym pokoju?

— Ależ dobrze — odparł — lecz pierwszej nocy musiałby pan potrzebować mej obecności.

— Dlaczego?

— Ponieważ nikt nie może zaręczyć za swoje nerwy; chciałbym zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na panu ten nasz „strach".

— Czy rzeczywiście jest to tak straszne?

— Tak, dosyć. Kiedy chce pan zacząć swoje badanie?

— Jeśli możliwe, dziś jeszcze — odparłem po krótkim namyśle.

— Doskonale, to mi się podoba, dowodzi to męstwa — zawołał gospodarz. — Zgadzam się, ale strzeż się pan! Włosy stają na głowie, gdy słyszy się te hece. Ja sam nie wierzę w duchy i widma, ale i mnie robiło się zimno w tym pokoju.

Umówiliśmy się, iż wstąpi po mnie o wpół do jedenastej, gdyż do tego czasu chciałem popracować. (C. d. n.)

---

wań z cechem rzeźników w sprawie utworzenia wielkiego przedsiębiorstwa celem wspólnego zakupna, dowozu i bicia bydła na wzór wielkiej rzeźni w Wiedniu.

Prez. dr Leo oświadcza, że dzisiaj zjawiła się u niego deputacya cechu rzeźników, która złożyła deklaracyę, że wszyscy rzeźnicy obowiązują się ceny mięsa obniżyć z dniem 1 października b. r., pod warunkiem, że gmina nie założy jatek miejskich, któreby zrujnowały wielu rzeźników. Prezydent odczytuje następnie pismo cechu rzeźników, w którem zapewniają ci, że nie chcą publiczności wyzyskiwać i oświadczają gotowość założenia przedsiębiorstwa „Wielkiej rzeźni", której udziały po 400 kor. zakupiliby rzeźnicy za sumę 400.000 kor., a gmina za 200.000 kor. W końcu oświadczają rzeźnicy, że z dniem 1 października obniżają ceny mięsa o **4 hal.** (!) na kilogramie.

Prezydent stawia wniosek o odesłanie tego pisma do komisyi drożyźnianej.

R. dr Gross na wstępie krytykuje ostro zachowanie się rzeźników wobec komisyi drożyźnianej, której przez pewien czas na seryo nie traktowali. Teraz zaś, gdy mają być otwarte jatki miejskie, to pp. rzeźnicy proszą na wszystko, aby jatek nie otwierać. Mówca uważa myśl założenia spółki rzeźnickiej, na wzór Luegera, za niedobrą, gdyż natenczas mali rzeźnicy zostaną zrujnowani przez rzeźników silnych kapitałem. Należy rozszerzyć zadania i interesy rzeźni miejskiej, by gmina na własny rachunek mogła prowadzić zaopatrzenie miasta w mięso. Na jatkach miejskich gmina nie straci, jeżeli tylko będą one prowadzone fachowo. Nie wystarczy uchwalić, że gmina otworzy jatki, ale trzeba być przygotowanym, że gmina otwierać będzie dalsze jatki z tańszem mięsem, specyalną jatkę z wieprzowiną itd. Z tych powodów mówca popiera wnioski komisyi drożyźnianej.

R. m. prof. Domański twierdzi, że rzeźnicy nie ciągną tak wielkich zysków, o jakich się mówi. Przedewszystkiem robią tu interesa obszarnicy. Tak dalej być nie może i trzeba koniecznie domagać się otwarcia granicy rosyjskiej i rumuńskiej. Z jatki miejskiej nie będzie wiele pożytku.

Poseł Daszyński: Słyszymy, że uboga ludność wprost wyżyć nie może ze swoich zarobków. Tymczasem od roku rzeźnicy ciągle podnoszą ceny mięsa. Doszło do tego, że **płaca dorosłego mężczyzny nie równa się wartości jednego kilograma cielęciny!** Sprawa drożyzny staje się żywiołową. Nie ma zgromadzenia robotniczego, aby nie mówiono o głodzie. Lichwa, spekulująca na ogłodzenie ludności, jest zbrodnią i w dawnych czasach była surowo karaną.

Mówca przedstawia następnie przyczyny drożyzny mięsa. I tak pierwszą z nich jest sztuczne zamknięcie granic, dalej pośrednictwo przy zakupnie żywego towaru, zorganizowane w szajki lichwiarskie. Drożyzna nie odbiła się nawet korzystnie na chłopach, gdyż ci są w straszny sposób wyzyskiwani przez pośredników. Należy zatem ukrócać to pośrednictwo. Drugą przyczyną jest konserwatyzm rzeźniczy. Wielu rzeźników nie ma najmniejszego pojęcia o prowadzeniu ksiąg handlowych i należytej administracyi. Na każdym kroku dają sami sposobność do okradania i obdzierania siebie. Ja się nawet nie dziwię, że wielu z takich rzeźników nie uważa się nawet za lichwiarzy. Dalszą przyczyną drożyzny jest **opłata akcyzowa.** Dlaczego my mamy być zamkniętem miastem i ponosić tak wielkie ciężary??

Mówca stawia wniosek, aby rada miejska wystosowała odpowiednią petycyę do Rady państwa na jesienną sesyę o zniesienie akcyzy. Petycyę wypracować winna sekcya prawnicza i skarbowa.

Mówca jest przekonany o dobrym rezultacie petycyi, gdy ją tylko poprze Koło Polskie. Następnie przestrzega mówca radę, aby się **nie dała hypnotyzować argumentom rzeźników. Nie należy wierzyć w ich obrachunki**, które wtedy dopiero, być może, staną się szczere, gdy zostaną otwarte jatki miejskie. Tak, jak miejski skład węgla usunął lichwę węglową, tak jatki miejskie usuną lichwę mięsa. Nie wystarczy założyć dwie jatki, ani pomnożyć ich liczbę, ale należy otworzyć jatki miejskie we wszystkich dzielnicach. Wreszcie żali się mowca na brutalne obchodzenie się rzeźników z kupującymi. Jak oni besztają, dokładają kości i odpadków — prawie, że w twarz kupującemu rzucają! (Potakiwania).

W końcu wita mowca z uznaniem wnioski komisyi drożyźnianej.

Prof. dr Nowak **sprzeciwia się bezwarunkowemu otwarciu granicy rosyjskiej i rumuńskiej** dla bydła rzeźnego, bo jest możliwość zawleczenia do Galicyi chorób bydlęcych (???)

Po przemówieniu referenta rada **jednomyślnie uchwaliła wnioski komisyi drożyźnianej** (czyli otwarcie jatek miejskich i petycyę o otwarcie granic) oraz wniosek r. m. Daszyńskiego co do żądania zniesienia akcyzy, a pismo rzeźników odesłała do komisyi drożyźnianej.

Przełom na Węgrzech.

Telegramy „Nowin".

Rozgoryczony monarcha.

„N. Fr. Presse" donosi z Gastein, że cesarz podczas otwarcia kolei rozmawiał z posłem do Rady państwa, adwokatem z Insbrucku drem Sylwestrem, jednym z przywódców stronnictwa narodowo-niemieckiego. W rozmowie cesarz mówił nie o kolei, lecz tylko o położeniu na Węgrzech, przyczem okazywał pewne zdenerwowanie. „Musicie mi pomódz, musicie mi koniecnie pomódz", powiedział monarcha, przyczem zaznaczył, **że na podział armii nigdy nie pozwoli.**

Dr Sylwester stwierdza, że cesarz był bardzo rozgoryczony i że dawno już nie widział cesarza tak zdenerwowanym.

Artykuł Kossutha.

Budapeszt. Franc. Kossuth w dzienniku „Budapeszt" ogłasza artykuł p. t. „Nasze posłuchanie", w którym wyraża zadowolenie, że król nie wysyła żadnego „homo regiusa" do Budapesztu. Król nie chce widocznie słuchać zdań przywódzców poszczególnych frakcyj, lecz ze wszystkimi chce traktować, co znaczy, że szuka porozumienia z większością parlamentarną. Przy tej sposobności Kossuth powtarza, że największa siła monarchy leży w zaufaniu narodu do konstytucyi i w poszanowaniu ustaw. Na Węgrzech łatwo jest rządzić, gdy ustawy są szanowane.

Z CARATU.

(Telegramy „Nowin").

Kaukaz w płomieniach.

Berlin. Z Baku telegrafują, że Tatarzy podpalili ogromne kopalnie nafty ks. Woroncowa-Daszkowa.

Tyflis. W mieście Czemeko Tatarzy zaatakowali dzielnicę armeńską. **Napady i rabunki na drogach uniemożliwiają transport środków żywności. W Szuszy wybuchł głód.** Do Batum odeszły 2 bataliony piechoty, oddział strzelców, 2 sotnie kozaków i 1 baterya artyleryi. W Batum znalazła policya w domu pewnego Persa skład broni i amunicyi.

Pokój.

Waszyngton. Uchodzi za rzecz pewną, że ratyfikacya traktatu japońsko rosyjskiego nastąpi w Waszyngtonie, na znak uczczenia prezydenta Roosevelta.

Zawieszenie broni.

Władykaukaz. Dnia 16 b. m. odbyła się w zatoce Korniłowa narada rosyjskiego admirała Jessena i admirała japońskiego Szimamury w sprawie warunków zawieszenia broni na morzu. Konferencya trwała pięć godzin. Ustanowiono linię demarkacyjną i zniesiono konfiskatę kontrabandy wojennej.

Witte.

Paryż. „Figaro" donosi, że Witte odbył wczoraj po południu, na wizycie u Rouviera dłuższą konferencyę z prezydentem „Credit Lyonnais".

Paryż. Radykalny dziennik „Lanterne" protestuje przeciw kilku ustępom ogłoszonej wczoraj przez „Temps" enuncyacyi Wittego i oświadcza, że nigdy nie występował przeciw rosyjskiemu narodowi, lecz tylko przeciw rządowi rosyjskiemu i caratowi.

Ogólna mobilizacya w Rosyi (?)

Wiedeń. Do „Wiener Allg. Ztg." donoszą z Petersburga, że w petersburskiem ministerstwie wojny rozważają sprawę ogólnej mobilizacyi wobec wewnętrznych rozruchów. Według obliczenia ministerstwa potrzebną będzie armia przeszło 200.000 ludzi.

Rozruchy.

Oreł. W tutejszem więzieniu przyszło do rozruchów, które uśmierzono siłą zbrojną. Zginął przytem jeden wizień, a pięciu odniosło rany.

Przeciw caratowi.

Petersburg. Podczas onegdajszego jubileuszu 200-letniego istnienia petersburskiego gimnazyum, przy śpiewaniu hymnu „Boże caria chrani", **uczniowie wyższych klas demonstrowali przeciw caratowi.** — Policya aresztowała kilku uczniów.

Różne telegramy.

Pożar.

Lwów. (Tel. pryw.). Do „Słowa Polskiego" telegrafują z Niżniowa. Pięćdziesiąt domów stoi w płomieniach. Pożar szerzy się dalej.

Lwów. Do „Słowa Polskiego" telegrafują o pożarze z Niżniowa, że przy silnym wichrze zgorzało 50 gospodarstw, położonych przy drodze do Dniestru. Ognia nie można było opanować z powodu silnego wichru. Szkoda znaczna w budynkach i zbiorach, i była tylko w nieznacznej części ubezpieczona.

Według telegramu innego korespondenta tego pisma, przy wczorajszym pożarze zgorzało 34 gospodarstw i 46 zabudowań.

Dobra okazya dla amat. fotografów.

Elegancka, w czarnem skórzanem puzdrze umieszczona, **ręczna** (i statywowa) **Kamera, Goldmana** 9×12 cm. z objektywem Zeissa „Protar" (f 3), z wybornym zatrzaskiem migawkowym na 12 płyt (może być także urządzoną na filmy) bardzo tanio do sprzedania.

Dla amatorów do wszelakich zdjęć niezrównany aparat.

Wiadomość w Administracyi „Nowin". — Cena bardzo niska, jakkolwiek aparat według cennika firmy Goldman kosztował 280 koron.

Dobra okazya dla amat. fotografów.



Do Ameryki i Kanady

przewozi najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda

Zastępstwo dla Galicyi:

Józef Eile, we Lwowie

94 ulica Brajerowska 6.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo

minimum 50 halerzy.

Mleczarnia dobrze prosperująca zaraz do sprzedania. Wiadomość: Półwsie Zwierzyniec, Senatorska l. 49 u J. Sołtykowskiego od g. 12—3 popoł 260

Wdowa inteligentna w średnim wieku, władająca językiem niemieckim — z chlubnemi świadectwami, poszukuje miejsca za samoistną gospodynię od 1 października. — Poste restante **Zofia**, Krzeszowice. 262

Służąca do wszystkiego, zdrowa, silna, lubiąca **wzorowy porządek**, umiejąca dobrze **gotować i prasować**, znajdzie dobre miejsce na prowincyi. Zgłoszenia z żądaniem wynagrodzeniem adresować: **Teofila Dworska. Okocim.** 243

Baczność! Nowość!

Elegancki zegarek z ukrytem lusterkiem kosztuje tylko 1·75 złr.

Niechaj każdy zamówi, póki zapas starczy, wspaniały, pozłacany, 36 godzin **idący, precesyjny zegarek** z trzechletnią gwarancyą, wraz z bardzo eleganckim, dostosowanym **łańcuszkiem**, przy którym znajduje się wartościowe **ukryte lusterko**, które jest prawdziwem **skarbem** XIX. w. Zamówi naturalnie każdy człowiek, który **zamyśla i umie** zapewnić sobie **przyszłość obfitującą w bogactwa**. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem wysłaniem należytości do firmy: **Dom handlowy, Bielsko, Śląsk austryacki, skrytka 64/44.** N. B. **Ryzyko** absolutnie wykluczone. Wrazie niezadowolenia z przesyłki **pieniądze się zwraca.** 261

Antoni Jarosz

pracownia i skład kapeluszy, Kraków, Sławkowska 11 (obok Grand Hotelu) w podworcu, poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładne i szybkie ceny niskie. 96

Kamieniarski Zakład pod zarządem 53

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników, jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

PALARNIA KAWY

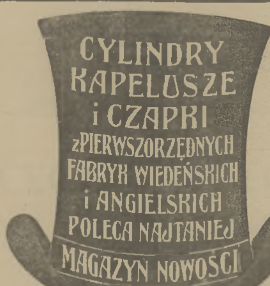
Pierwsza Krakowska parowo-mechaniczna PALARNIA KAWY M. JAWORNICKI KRAKÓW Rynek gł. 44.

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.



W KRAKOWIE.

F. A. GRIGARA

RYNEK lin.: A-B.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości **Północnej Ameryki** w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile r o-
24 żności, przez austryacki port **TRYEST.**

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7. oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzezin, Szczakowej, — oraz: **Główna Agencya we Lwowie, Błonie 2** i prowincyonalne ajencye.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.